

## PO „UKŁADZIE OGÓLNYM”

Trzecie czytanie i uchwalenie w Bonn układu o armii europejskiej i układu ogólnego stanowi dalszy krok kliki Adenauera na drodze ku remilitaryzacji i odnowieniu imperializmu Niemiec zachodnich.

Ma to wszystko być dokonywane pod hasłem obrony Europy. Ale czym ma być ta Europa, raz jeszcze poucza rewizjonistyczna „Schlesische Rundschau“. Awizując najbliższe związkowe spotkanie Ślązaków w Kolonii pisze, że „będzie tam przy tej okazji obozować międzynarodowa młodzież i wówczas chcielibyśmy wskazać europejskiej młodzieży na to, że Śląsk nie tylko jest częścią Niemiec, ale także częścią Europy, z której Europa zrezygnować nie może“.

Więc warunkiem powrotu Śląska „do Europy“ ma się stać jego powrót do Niemiec. Sformułowanie to żywo przypomina niedawne hasła ideologii hitlerowskiej. Wszak po rabunkowym napadzie nazistowskim na Polskę w r. 1939 i w niespełna dwa lata później po napadzie na Związek Radziecki dowiedzieliśmy się, że jest to walka... w obronie Europy. Pełno było tej „europejskiej“ propagandy: w gazetach, w audycjach radiowych, w przedstawieniach kinowych, odprawianych dla łatwiejszego skupienia publiczności na otwartych miejscach, jak np. na Rynku w Krakowie.

Jest to dalej propaganda, której oficjalnie błogosławi episkopat niemiecki. Awizowana w naszej prasie publikacja monachijska pt. „Die Tragödie Schlesiens 1945/46“ wyszła „mit kirchlicher Druckerlaubnis“, z tiarą wytłoczoną na okładce. Trudno o bardziej oficjalne zaangażowanie się kół kościelnych niemieckich w sianie nienawiści i podżeganie do rewizjonizmu. Z książki bowiem zdaje się wynikać, że spokojny i bogobojnie żyjący Śląsk nagle został wciągnięty w piekło wojny i poniósł jej skutki. Jest wprawdzie wstęp historyczny, ale utrzymany jeszcze w tonie z r. 1944. Występuje bowiem w tym wstępie „der oberste Kriegsherr“, „Warthegau“ itp. kwiatki słownictwa i stylu narodowo-socjalistycznego. Wojna wybuchała ni stąd ni z owąd i po pewnym czasie ogarnęła i Śląsk.

Książka chce być ostrzeżeniem, ale innym od tego, które mają na myśli jej autorowie i redaktorzy. Książka poucza jaskrawo o tym, do jakiej ostatecznej konsekwencji prowadzi zbrodnicze podżeganie do wojny, i o tym, kto w ostatecznym obrachunku za to podżeganie płaci.

„Awangardowe“ zresztą stanowisko duchowieństwa niemieckiego nie jest w tej sprawie dla nas nowością. Podobnie zachowywało się ono dzieśięć wieków temu, stanowiąc pierwszą straż działań feudalnych Niemiec na Wschodzie. Współczesny Watykan niedwuznacznie afirmuje te poczyny i tym samym z dziedziny światopoglądowej przechodzi ku pozycjom czysto politycznym. Taki bowiem jest sens wszelkich pomysłów krucjaty, mającej być skierowaną ku Wschodowi. To jest impreza czysto polityczna na podkładzie notorycznie imperialistycznym.

Ale udział Niemiec neohitlerowskich w akcji imperialistycznego podboju nie bardzo odpowiada wszystkim starym krajom Europy, jak w ogóle udział w zamierzonej agresji. Widzimy, że od dawna budzą się opory we Francji. Świeże aresztowania dokonane we Francji w łonie partii komunistycznej dowodzą, że rząd tamtejszy musi iść już na drogę jawnych represyj. Wyraźne przejawy opozycji we Włoszech świadczą, że i w tym kraju siły postępu nie dają się stłumić bez oporu. Ale nawet konserwatywna Anglia pod wpływem zgodnej opinii swego społeczeństwa nie ma wielkiej ochoty do wojny, nawet pod hasłem krucjaty. Świadczy o tym i stałe stanowisko Anglii w sprawie chińskiej i stała opozycja w stosunku do wojskowego tonu w enuncjacjach polityki amerykańskiej.

Z tej sytuacji dla kierownictwa polityki amerykańskiej i dla partnera niemieckiego może być dwojaki wyjście. Jedno, to zmuszenie pozostałych partnerów europejskich do podporządkowania się nakazom polityki amerykańskiej i uznania równouprawnienia Niemiec imperialistycznych w dziedzinie politycznej i wojskowej. To równouprawnienie automatycznie jednak przekształcić się musi w swoiste przewodnictwo, gdyż na wypadek wojny Niemcom adenauerowskim z tytułu ich położenia geograficznego przypadnie z natury rzecz kluczowa rola. Ale jest i druga możliwość, taka, że pozostali partnerzy europejscy pod wpływem opinii postępowej części społeczeństwa przeciwstawiają się naciskowi płynącemu z Waszyngtonu i z Bonn. W tym wypadku polityka amerykańska postawi już wyłącznie na Niemcy neohitlerowskie. Będziemy jakby świadkami odrodzenia osiemnastowiecznego sojuszu Anglii z Prusami, kiedy to — w czasie wojny siedmioletniej — kontynentalnym Prusom przypadła rola „forpocztę“ angielskiej na kontynencie europejskim. Tylko, że teraz miejsce Anglii ma zająć Ameryka.

Układ ogólny może służyć jednemu albo też drugiemu rozwiązaniu.

Tymczasem w Niemczech zachodnich ustawiane są pomniejsze figury do wielkiej bitwy szachowej. Odżywają zapomniane i osławione postaci. „Osobistości“, które były na otwarciu „Reichsuniversität Posen“, odgry-

wają znów znaczną rolę w życiu umysłowym nowych Niemiec. Jednym z czołowych publicystów, piszących w „Zeitschrift für Ostforschung“, w „Osteuropa“ i w innych miejscach, jest p. Herbert Ludat. Ongi „Dozent an der Reichsuniversität Posen“, który w r. 1942 ogłosił w Burgverlag, Krakau, rozprawę pt. „Die Anfänge des polnischen Staates“ i we wstępie do niej tłumaczył czytelnikowi, że obecnie, po podboju Polski, można już porzucić dogmat o normańskim pochodzeniu państwa polskiego — teraz na nowo podbija Polskę „aż po Wartę“<sup>1</sup>.

Apetyty sięgają zresztą dalej. Niedawno „Trybuna Ludu“ (z 31 III 1953) referowała o książce niejakiego p. Günthera, któremu marzy się powrót do „Litzmannstadtu“. Wszystko to już było przed kilku laty. O seryjnym wydawnictwie pt. „Heimat im Herzen“ z tomami takimi jak np. „Wir von der Weichsel und Warthe“, pisaliśmy już na łamach „Przeglądu“ w początku 1951 r. (nr 3-4). Ale teraz ta literatura propagandowa uległa ogromnemu poszerzeniu. Usunięte zostały wszelkie tamy i szalowi rewizjonistycznemu dano zupełnie wolną rękę. Działają całe zrzeszenia naukowe, zajmujące się tylko zagadnieniami wschodnimi, jak Herder-Institut w Marburgu, czy Osteuropa-Institut w Berlinie, czy Deutsche Gesellschaft für Osteuropa-Kunde w Stuttgarcie. Nie brakuje tam i tonów w stosunku do Polaków „pojednawczych“. Ale warunkiem tego pojednania ma być oddanie ziem zachodnich, po czym reszta Polski wejdzie w skład „Europy“. Ten, kto jest temu przeciwny, jest oczywiście skrajnym szowinistycznym nacjonalistą.

Jakaż odpowiedź na te poczynania? Dalsze zwanie się w dziedzinie wewnętrznej we Froncie Narodowym i dalsze umacnianie współpracy i współdziałania ze Związkiem Radzieckim. I tu raz jeszcze okazuje się, jak bardzo przełomowy charakter mają omówione w poprzednim artykule wskazania Józefa Stalina. Jego manifestacyjna obecność na występie „Mazowsza“ oraz Opery Poznańskiej i ujawniony serdeczny ton jego w stosunku do oceny zespołu polskiego są jakby ostatnim akordem, zamykającym to wielkie życie. —

Zwarcie we froncie wewnętrznym, połączeni z całą postępową ludzkością w hasło Obrony Pokoju, oparci przymierzem o potężny Związek Radziecki, z otuchą patrzymy w przyszłość.

Z. W.

<sup>1</sup> Beiträge zur Namenforschung 1951/2.